

165
MAKBET

Nie czas i nie miejsce, by z okazji „Makbeta” zastanawiać się nad celowością prezentowania w telewizji przeniesień spektakli teatralnych, choć wielu spostrzeżeń na ten temat dostarczył, czwarty już, przegląd. Nie sposób jednak powstrzymać się przed stwierdzeniem — coraz bardziej zasługującym na miano oczywistości — że dobry spektakl teatralny wcale nie musi być dobry na szklanym ekranie i że telewizja bezlitośnie demaskuje wszelkie fałsze artystyczne. Wniosek? Ani nowy, ani oryginalny lecz za to praktyczny: w przypadku przeniesienia spektaklu z teatru nie należy stwarzać pozorów, że rzecz się dzieje w studiu, nie szafować zbliżeniami; natomiast pokazywać bez żenady teatr w teatrze. Nawet z kulisami, suflerem czy inspicjentem. Gorzej nie będzie. W pełni dotyczy to krakowskiego „Makbeta” w reżyserii Lidii Zamkow.

Dzieje inscenizacji „Makbeta” wpisane w okres trzystu kilkudziesięciu lat, są dziejami różnorodnych interpretacji tego dzieła Szekspira, zaliczanego do najtrudniejszych. Zresztą interpretacji nie tylko scenicznych, teatralnych. Wystarczy przypomnieć japoński film Kurosawy pod tytułem „Tron we krwi”, który — jak się wydaje — rzutował sugestywnie na kryształowanie się koncepcji spektaklu z Teatru im. Juliusza Słowackiego. Warto wspomnieć też literackie interpretacje „Makbeta” dokonane w USA. Jedna w konwencji „science fiction”, druga (pod tytułem „Macbird”) podkładająca pod akcję współczesne tło i realia, tak że Duncan to Kennedy, a Makbet — oczywiście — Johnson. A więc, jak widać, możliwości nieograniczone.

Jaki był „Makbet” pokazany przez telewizję? Odpowiedź bardzo trudna — vide zastrzeżenie ogólne zgłoszone na wstępie. Ponieważ obowiązek recenzenta telewizyjnego zmusza do pisania o tym, co się widziało na małym ekranie, wypada zacząć od „wydaje się, że”... A więc wydaje się, że koncepcja reżysera spektaklu jest nader ciekawa i współczesna. Chyba nie bez kozery zamieszczono na wstępie programu teatralnego wiersz Lechonia „Do Szekspira”, z którego fragment cytuję: „Kto rzekł, żeś ty przeminął? Inne stroje jeno! Dla twojego teatru cały świat dziś sceną...” Historię królewskiego małżeństwa zaprezentowano niby losy pary zbrodniarzy wojennych, widzianych jednak nie bezpośrednio, w trakcie ich działania, lecz odtworzone przed trybunałem mającym wydać sprawiedliwy wyrok. A więc patrzmy nie na „żywe bestie”, lecz na nerwowych zbrodniarzy, uczłowieczonych świadomością przegranej i strachem przed karą.

Ciekawe pomysły (chwyty?) inscenizacyjne, które przyczyniły się m.in. do sukcesu „Makbeta” w teatrze, jak np. rozwiązanie ruchu uproszczonych scenograficznie drzew, zostały obrzydzone widzowi przez telewizję, podobnie zresztą wiele innych elementów wizualnych. Nie najlepiej działało się też z foniczną stroną spektaklu. Jednak szczytem nieporozumienia było odczytywanie w przer-



Para królewskich zbrodniarzy: Lidia Zamkow — Lady Makbet i Leszek Herdegen — Makbet



Wiedźmy-zjawy w telewizyjnym przeniesieniu spektaklu „Makbet”

wach (sic!) przez aktora siedzącego na sali fragmentów programu teatralnego. Nie chcąc powiększać krzywdy mimo woli wyrządzonej przez telewizję zespołowi nie podejmiemy zbędnych w tej sytuacji prób oceny gry aktorów.

STEFAN CZARNECKI
Fot. ZBIGNIEW RYBKA

25.VIII.67 — IV Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych. W. Szekspir „Makbet”. Przekład — K. Berwińska. Reżyseria — L. Zamkow. Scenografia — U. Gogulska, Muzyka — L. M. Kaszycki. Reżyseria tv — W. Gawroński. W rolach głównych: L. Zamkow, L. Herdegen, K. Podgórski, W. Ziętarski, J. Sagan, J. Kamas. Transmisja z Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.